

Marek Jastrząb

Po-ranne noce (I)

Literatura

Istnienie spadkobierców gwarantuje postęp. Choć rozwarstwiona na oddzielne gałęzie, konary i listki, nie przestaje być potężnym drzewem o wydatnych korzeniach. Drzewo to wydaje na świat dojrzałe plony w kształcie nieprzemijających refleksji. Jego korzeniami są ludzie, poprzednicy i uczniowie, a koroną – literatura.

Poszukująca i odnajdująca, twórcza myśl, jest jak statek przycumowany do życia lub żaglowiec kołyszący się w przystani.

Stanowi między i ponad pokoleniową symbiozę ludzkich poszukiwań; jest więzią z przeszłością i oazą dającą schronienie przed obskurantyzmem. A zarazem – ciągłością, zachowaniem tradycji, miłością ukazywania prawdy, teoretycznym przeczuciem czerpanym z nieuchwytności, rewizją dotychczasowych twierdzeń, koniecznym i dobroczynnym atakiem na pogładowe zielsko, chwasty i toczące ją pasożyty komunałów.

Literatura dojrzała, odkrywca, powstająca z potrzeby uszczegółowienia, dopasowania nieznanych pojęć do znanych faktów, narodzona z troski o formę i treść formułowanych idei, tworzy różnorodne koncepcje widzenia świata, umożliwia powrót do zarzuconych prądów, tendencji i ich odzwierciedleń. Jest nieustannym niszczeniem worka z dogmatami, negowaniem stereotypów i mętnych przypuszczeń, pojęć na wyrost i wątpliwych diagnoz.

Jest dla mnie wszystkim po trochu: lekcją pokory, karą, nagrodą, zabawą i przygodą z darowaną obecnością. Atrakcyjną i podniecającą odmianą egzystencji, ucieczką w śmiech przed monotonią rzeczywistości, a zarazem niezgodą na jej wynaturzenia, świadomym zagadywaniem swoich cierpień, tych prawdziwych i tych wyolbrzymionych, względnych, bo subiektywnych. Reakcją organizmu na zmianę osobowości, lekarstwem na chroniczne osamotnienie i fałszywe współczucie. Ratunkowym kołem przed nieżyczliwością bliźnich, zastępczą formą bytu na uwięzi, nieruchomym ruchem, sposobem na sennie koszmary i emocjonalną huśtawkę. Wyzwaniem, uczeniem się pokonywania trudności, zbawiennym przejściem w stan wysublimowanej metamorfozy. A także daremną próbą zrozumienia siebie i dożywnym, nieudolnym, stale podejmowanym usiłowaniem nazwania swojej wewnętrznej drogi.

* * *

Minęły lata i zgarbiła się nam kultura: stare zastąpiono nowymi dekoracjami. Ze szkół poznikaly lektury o fundamentalnym znaczeniu, a w psychice wielu uczniów nastąpił okres umysłowej balangi. W rezultacie Mickiewicz stał się dla większości użytkowników oświaty – romantyczną pierdołą. Co prawda obchodzi się związane z nim rocznice, co prawda jeszcze występuje w programach, lekturach i na maturze, lecz jest tam jak gdyby chyłkiem, pokątnie i wstydliwie; wypada o nim wiedzieć, ale mówić o nim – już hadko.

Narosły nowe pokolenia i mało kto pamięta minione czasy: nowych przeszłość nie interesuje. A nie interesuje, ponieważ nikt tego od nich nie wymaga. Nie trzeba się więc oburzać na młodzież, bo to tak samo rozumne, jak gniewanie na garnek, że smoli.

Winą obarczyć należy przedstawicieli ministerstw układających szkolne programy. Odpowiedzialnych za edukację. Mędrcy owi pochodzą z pokoleń o parę sekund starszych od dzisiejszych licealistów; też mają wstręt do nauki historii, też nie lubią wytężonej pracy nad sobą i również nie odczuwają potrzeby czytania.

Oczywiście, jest taka teoretyczna opcja, że i garbatego da radę wyprostować. Tak sprofilować, by pasował do każdej ściany. Jednakowoż trzeba by było powrócić do średniowiecznej jesieni, czyli rehabilitacyjnego łamania kołem, a na to nie pójdzie żaden garbus; zaraz powstałaby nuworyszowska hałastra adwokatów pokrzywionej kultury i znowu narodziłyby się zastępy przedsiębiorczych ludzi z odmiennymi prawdami. Nie od wczoraj wiadomo, że prym w zawodzeniu o literackiej zapaści wiedzie pieprzony jajogłowy, który zamiast przykładnie i po cichutku odwalić kitę i przejść w literackie zaświaty, z uporem nałogowego utopisty zabiera głos w kwestiach dziedzictwa kulturowego; troszczy się o skamieliny i pogorzelska. Z determinacją frustrata, płacze się po niemożnościach dotarcia ze swoimi protestami do właściwych ludzi. Ma świadomość, że rezultaty podobnych apeli są żadne, bo przekonując tych, co i tak są przekonani, nie trafiają ze swoimi perswazjami pod właściwe strzechy.

A nie trafiają, gdyż nie są to racjonalne argumenty przemawiające do wyobraźni, lecz scholastyczne bajdy prowadzone w płaczymym stylu.

Może więc warto byłoby zastanowić się,

dlaczego nie trafiają?

I w ogóle czy jest możliwe, by trafiły? Bo pocieszeniem i optymistyczną prognozą na przyszłość jest, że nie wszyscy ulegli czarom inercyjnej bezmyślności i część młodzieży czyta nadal; nadal pasjonuje się historią swojego narodu i żyje pod prąd.

O rozpoznawalności w pisarstwie

Język twórczy (a nie – odtwórczy) różni się od sucharkowego (poprawnościowego) języka używanego w literackiej księgowości tym, że powinien być krwisty i soczysty, a nie – zbieraniną słów kostycznych lub spalonych na węgiel. W tym miejscu najlepiej posłużyć się przykładami zaczerpniętymi z dzieł „klastyków”.

Orwell w „Folwarku zwierzęcym” użył sformułowania „kury skrzeczące z przerażeniem”. Mickiewicz: „zakasać pięści”. Balzak – „ziewający koń”, Gombrowicz: „twarz wykrzywiona brakiem uśmiechu”.

Czy pisarze ci popełnili błędy? Z punktu widzenia językowego purysty – tak; od razu napiętnuje tego rodzaju stylistyczną woltżerkę dowodząc, że kury nie skrzeczą, koń nie ziewa, a pięści zakasać nie można. I poprawiacz taki miałby rację, tyle że gdyby nie podobne wygibasy słowotwórcze, nasz sposób wyrażania myśli byłby od czasów Reja wciąż ten sam.

Słowo to barometr epoki. Znak triumfu i rozwoju myśli lub jego przeciwieństwo; obserwujemy metodyczne butwienie minionego czasu. Mamy więc zdania cherlawe, dowolne, wydezynfekowane z prawdy i odarte z sensu. I zdania te, o zawartości niepopartej faktami, natomiast hojnie obdarzone domysłami, tak są bezbarwne, że aż nie dają się przypisać jednemu autorowi, tylko wielu, a wyrządzą nam, ich czytelnikom, krzywdę podobną tej, jaką przed laty wyrządzał cenzor uzbrojony w brak mózgu i nożyczki podłączone do KC. W tym sensie zrozumiale brzmi wyznanie Gombrowicza, że nie chce być pisarzem idealnie poprawnym, pozbawionym wszystkich językowych odstępstw od norm, a nie chce, ponieważ ich gorliwie i rygorystyczne przestrzeganie prowadzi do „wykastrowania z indywidualności”.

(Dokończenie na stronie 4)